Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, **ulica Kredytowa Nr. 4.**
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. WARSZAWA, DNIA 20 CZERWCA 1926 R. **Nr. 25.**

* * *

Bądź silnym! Ziemia pod stopą się chwieje...,
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem śród burzy.
Ten, kto nieść będzie pochodnię, nadzieję,
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą
Na wieku swoim, ten, komu ta cała,
Ziemia jest jakby niezastygłą bryłą,
Co jego piętna czekała,
Ten tylko imię człowieka wysłuży
W nieśmiertelności błękitach.

Wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami, każdy z osobna.

I. Kor. 12, 27.

Kazanie ks. P. NIKODEMA
w kościele ewang.-augsb. w Warszawie, dn. 6.VI.1926 r.

Przyjście Syna Bożego na świat nie jest dziełem dokończonem. Zaczęło się w Jezusie Chrystusie, w którym Syn Boży, zrodzony z Ojca w wieczności, przyjął kształt człowieka, narodził się jako dziecię z Panny Marji i żył i umarł jako Syn człowieczy.

Grzech świata przerwał jego życie w ciele ludzkiem śmiercią krzyżową. Ale Zmartwychwstały powiada do uczniów: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi (Mat. 28,18). Tą wszechmocą wykonuje z jednej strony słowo: Wstępuję do Ojca mego i do Ojca waszego, i do Boga mego i Boga waszego (Jana 20, 17), a z drugiej strony spełnia przyrzeczenie, dane uczniom: A oto Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mat. 28, 20). Chrystus siedzący na prawicy Ojca, chce mieszkać na ziemi. Szuka ustawicznie miejsca pobytu. Nie mieszka w kościołach ręką uczynionych (Dzieje 7, 48), ale pragnie serc ludzkich (Efez. 3, 17). Nie zadawala się sercem jednego człowieka, aby zdradliwe serce Judasza znów mogło go wydać, a wroga ręka grzesznika na krzyż przybić. On pragnie serc wszystkich ludzi bez wyjątku; we wszystkich chce mieszkać bez przestanku. Ciałem Jego ma być ludzkość. Nastąpić ma nowe wcielenie się Syna Bożego — większe, wspanialsze, godniejsze, cudowniejsze, które trwać będzie, dopóki ziemia nie przeminie. Pojedyńcze narody mają stać się wielkiem ciałem Chrystusa-Boga, by urzeczywistniało się prześliczne podobieństwo o Królestwie niebieskiem, które przyszło na ziemię jako ziarno gorczyczne, a rozrosło się w wielkie drzewo nad strumieniem wód wsadzone. A potem drzewa narodów złączyć się mają w jednej wierze w jeden las, pałający Duchem Bożym, aby cała ludzkość była ciałem Chrystusa Zbawiciela, świat cały górą Syońską, a nowe Jeruzalem zbudowane na niej miejscem pobytu i mieszkaniem Syna Bożego, wykupiciela, króla i Zbawiciela świata.

Myślę, że na tem polega odwieczne zamierzenie i postanowienie Boga z nami. To jest droga i sposób, którym zbudowane ma być Królestwo niebieskie na ziemi. Gdy spełnią się słowa modlitwy: Przyjdź Królestwo Twoje, będą wszystkie narody mimo rozlicznych języków zgromadzone w jednotę wiary, przepełnioną Duchem świętym. Chrystus, wołający do ucznia: Pójdź za mną, nie chce nam chyba nic innego powiedzieć, tylko to: Jako Ja i Ojciec, jedno jesteśmy, tak wy staniecie się podobno ze mną. Apostoł Paweł zrozumiał to właśnie, poszedł za Jezusem i wyznaje: Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus. (Gal. 2, 20). Tym sposobem odnawia chrześcijanin w zupełnej pełni podobieństwo Boże, na które jest stworzony, które przez grzech utracił.

Spełnienie tego nowego cudownego wcielenia się Chrystusa—Boga, stanowi, że tak powiem, dwa czyny, uskuteczniа się dwoma sposobami. Jeden sposób określam jako indywidualny, drugi jako socjalny. Apostoł Paweł przedstawia nam je w słowach: Wy jesteście c i a ł e m Chrystusowem i c z ł o n k a m i. Członkami mamy być i ciałem mamy być.

Pojęcie być członkiem ciała Chrystusowego podkreśliła mocno Reformacja. Ogłoszeniem ogólnego kapłaństwa włożył Dr. Marcin Luter na wierzących szerokie

prawa i wielkie obowiązki. Każdy jest własnym kapłanem swej duszy. Sam zgrzeszyłeś, sam musisz przyjść do Boga jako syn marnotrawny i Ojca przebłagać. Masz to prawo, masz wolny przystęp — ale też masz ten obowiązek i za niespełnienie go sam odpowiadać będziesz. Uczucie odpowiedzialności własnej koniecznie prowadzić musiało każdego wierzącego do źródła znajomości Boga, do Biblji. A ktokolwiek zaczął ją czytać i badać, poznał nie tylko Boga, nie tylko dobre i złe, ale poznał własną swą duszę, odnalazł dopiero własne swe „ja". Badanie Słowa Bożego wzbogaciło poznanie wogóle, a samopoznanie w szczególności wzmocniło wzrok krytyczny, wzbudziło sumienie, rozwinęło może uczucia i potęgowało wolę. Wodą z źródła żywota i chlebem Słowa Bożego urósł człowiek na „charakter" i „osobę". Stworzenie Boże z prochu ziemi, ukształtowane ręką Wszechmogącego w cudowny posąg, ale jeszcze miękki i chwiejny, zostało dopiero w ogniu wewnętrznych walk i doświadczeń wznieconych w sercu ogniem z nieba, przepalone w twarde naczynie Ducha Bożego i narzędzie, którego używa ręka Wszechwładnego Boga do sprawowania Jego świętych rządów na ziemi. To nadzwyczajny zysk i nieopisane błogosławieństwo, które przyniosła Reformacja ludzkości i budowie Królestwa Bożego. Widzimy je choćby w tem, że z domów i rodzin ewangelickich rodzą się mężowie sławni, mocarze ducha, wodzowie narodów, i że narody ewangelickie obejmują rząd świata, albo przynajmniej skutecznie współzawodniczą o pierwszeństwo.

Ale z tym rozwojem człowieka w członka żywego ciała Chrystusowego, złączone już były zarodki niebezpieczne i szkodliwe, które z czasem we wszystkich krajach ewangelickich zaczynają rodzić niemiłe owoce.

Ewangelik nauczył się mówić: Kogóżbym innego miał na niebie? I na ziemi oprócz Ciebie, w nikim innym upodobanie nie mam. Choć ciało moje i serce moje ustanie, jednak Bóg jest skałą serca mego i działem moim na wieki (Ps. 73, 25) — a tem wyznaniem nietylko określał swe nadzwyczajne zbliżenie i przywiązanie do Boga, ale równocześnie zdradzał odosobnienie się od ludzi. A kiedy w poczuciu mocy synowstwa wyznawał: Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? (Rzym. 8, 31), to poza tem „Bóg i ja" nie widział nikogo, nie potrzebował nikogo. „Bóg i ja" stało się ewangelikowi najważniejsze i wszystko. I miał wierzący ewangelik wydobyć z swej wiedzy i umiejętność i mądrość, stateczność i przezorność, miał rozum i głowę, serce i wolę, umiał być żywym członkiem żywego ciała Chrystusa Pana — ale zapominał, że jesteśmy członkami ciała i c i a ł e m. Stąd pochodziło, że w krajach ewangelickich było wiele swobody i wolności. Kościół ewangelicki jest najlepszym tego rozwoju dowodem i objawem.

Dziś Duch Boży objawia nam coraz wyraźniej objawienie nowe, że indywidualizm, potrzebny do zbawienia duszy, nie wystarczy jeszcze do zbudowania Królestwa Bożego. Osobisty stosunek wierzącego do Boga jest początkiem, fundamentem budowy, ale nie jej wykonaniem i dokończeniem. Bystrość oka dobrego jest nadzwyczajną zaletą każdego, ktoby ją posiadał. Ale nie wystarcza samo dobre oko. Odłączone od głowy jest jeszcze kunsztownym członkiem ciała, a bywa wyrzucone na śmietnisko. Złączone z żywem ciałem jako żywy członek jest nieocenionym darem Bożym. Podobnie ma się sprawa z chrześcijaninem. Przenigdy nie wystarczy mu być żywym członkiem ciała Chrystusowego. Koniecznością chrześcijanina jest być ciałem Chrystusowem. Uznaje to dzisiaj świat ewangelicki i szuka pilnie i skrzętnie dróg i sposobów urzeczywistnienia postulatu Bożego.

Trudności i kłopoty będzie miał na tej drodze każdy naród. Nawet amerykańskie kościoły muszą poważnie wysilać się, by jaką taką tworzyć łączność.

Ale trudność największą będzie musiał pokonać polski ewangelicyzm we własnym narodzie.

Dzięki różnym czynnikom rozwoju historycznego zdobył sobie naród polski nadzwyczajne poczucie pewności, wolności i samoistności, która objawia się i w poczuciu narodu całego jako jednostki w rodzinie narodów, więcej jeszcze w poczuciu każdego obywatela jako członka narodu polskiego. My nie mamy ludzi, którzyby narodzeni byli do słuchania i usługiwania, którzy chcieliby być choćby ubogimi w duchu. My mamy tylko i wyłącznie takich, którzy wszystko wiedzą lepiej od drugich i zupełnie dokładnie wiedzą, którzy do rządów i rozkazywania nadzwyczajne mają zdolności — tylko nie mogą żadnej do tego zyskać sposobności. Niczem Dawid, powołany z grona pasterzy na tron królewski. Niczem Piotr powołany z otoczenia rybaków na włodarza dusz. Niczem Panna Marja powołana z chaty rzemieślniczej na żywicielkę Jezusa. My mamy same Dawidy, Piotry i Marje, a nie mamy nikogo, ktoby chciał być poddanym Dawidowem, przez Piotra strzeżonym, od Marji żywionym. Chyba na żywienie znaleźliby się jeszcze niektórzy smakosze.

I to jest dla nas złem, że nawet my tutaj dziś obecni należymy wszyscy bez wyjątku do tego gatunku ludzi. Jesteśmy wszyscy słońcami na niebie, wobec których blednąc wypada wszystkim gwiazdom świata.

Czy tacy ludzie mogą być członkami ciała Jezusa Chrystusa? Zapewnie. Czy mogą być ciałem Chrystusowym? Może łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niż nam wszystkim stać się jednem ciałem obu. Dla naszego rozdarcia również trudno.

Lecz nasza praca przeznacona jest nie tylko dla nas, ale i dla naszego narodu polskiego. A to trudności jeszcze większe. Gdyby samopoznanie duszy było nastąpiło z poznania grzechu w swej głębokiej pokucie i odnalezienie własnego „ja" było przyszło z wiary osobistej w Trójjednego, byłoby światło Ewangelji prześwieciło i przejrzało aż do głębi duszę narodu. Lecz nasza wolność, pewność i zarozumiałość wyrosły na innym gruncie, poniekąd nawet na gruncie osławionego liberum veto. Dlatego jesteśmy najmędrszymi, a jednak prawdziwego oświecenia przez Ducha św. niema. Niespojeni w jedno ciało, niedotrzymamy konkurencji narodów, ani dorobimy się szczęścia i dobrobytu. I jest najpilniejszą i najważniejszą sprawą, aby jakimś sposobem tchnąć Ducha Świętego któryby mimo rozlicznych zapatrywań, dążeń i celów złączył wszystkich w jednotę narodową, daj Boże w żywe ciało.

Któżby był powołany, aby tę misję chrześcijańską w narodzie naszym spełnić? Nie wiem, czy byłby kto więcej powołany od nas, od polskich ewangelików. Znamy wolę Bożą, posiadamy ją w Biblji. Oddaliśmy się w służbę Pana, Jemu wierność przysięgli. Jesteśmy narzędziem w Jego ręku. Nie godzi nam się wahać ani przeciwstawiać, ani cofnąć.

Jeżeli godną czci była ona niewiasta, która stała się z woli Bożej matką ciała Jezusa Chrystusa, Syna człowieczego, godnym czci będzie każdy, ktoby stał się matką owego wielkiego i cudownego ciała Chrystusowego w narodzie polskim. Podwójnej czci będzie godzien ten człowiek! A ponieważ jestem całem sercem za Tobą, Związku Polski Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Państwie Polskim, nie będę Ci życzył żadnej innej misji nad tą najważniejszą, nie będę wskazywał żadnego innego celu nad ten najwyższy, najpotrzebniejszy. Miej go na oku, noś go w sercu. Jest to sprawa Boża, sprawa świata, wielka, wzniosła, wieczna, sprawa budowy Królestwa niebieskiego i nowego objawienia się Syna Bożego na ziemi. Tę ci polecam, noś ją na sercu.

A jaką masz iść drogą? Jakich używać środków i sposobów? Powiem króciuteńko.

Po pierwsze. Bądźmy sobie tego świadomi, że nie będą rozstrzygały słowa, ale decydować będą czyny. Na-

wet gdy mówić będziemy, winne słowa nasze być nienaruszalnym czynem.

Po drugie: Kiedykolwiek musielibyśmy się zastanawiać i namyślać, czy mamy podjąć działanie, czy go nie podjąć, a decyzję naszą utrudniałoby wahanie, czy czyn zamierzony będzie dobrym, czy niedobrym, pamiętajmy, że lepiej źle uczynić, aniżeli nic nie zrobić; lepszy zły czyn, aniżeli bezczynność! Gdyż lenistwo jest najgorszym przymiotem człowieka, źródłem wszelkiego grzechu. Bezczynność jest najstraszniejszą chorobą narodu, gangreną jego szpiku i kości, zarazą nieszczęsną, sprowadzającą niechybnie śmierć.

Po trzecie: kiedy namyślać się będziemy, co czynić, to pamiętajmy, że nam ewangelikom przystoi czynić tylko to, co dobre. Ba jeszcze więcej: Z najlepszego wybierajmy to najlepsze. Szkoda trwonić siły na niskie i niedoskonałe. Nienawidzieć, krzywdzić, poniżać i dołki pod kim kopać — potrafi byle kto. Do tego nie jest powołany polski ewangelik. Nie wysilajmy się, aby wstrzymać czyjąś pracę i hamować obce dzieła. To niegodnem i niepotrzebnem jest. Światem bowiem rządzi Bóg: człowiek jest narzędziem w Jego ręku. Biada nam, gdybyśmy opierali się działaniu Bożemu dobremu. A wiedzmy, że wszystko złe jest jak bańka mydlana, która sama czasu swego zniknie.

Nigdy nie marnujmy sił naszych, aby zrywać budowy postawione, ale stawiajmy nasze nowe budowy obok; a stawiajmy wspaniałe, cudowne, wielkie, potężne, stawiajmy mądrze i rostropnie i pracujmy pilnie i ofiarnie, a zwyciężymy!

Przy takiej pracy będzie wiele miłości, pojednania i zgody; przy takiej pracy nie zasłużymy sobie na nienawiść i zazdrość. Bóg sam nas będzie przy niej osłaniał.

A kiedy Chrystus będzie szukał mieszkania ziemskiego, znajdzie nas.

Kiedy Ojciec niebieski posyłać będzie po robotników do winnicy Swojej, ujrzy nas i weźmie nas.

A jeżeli każdy związkowiec będzie perłą drogą i wstawi się sam w wieniec zwarty i mocno złączony Związkiem, Chrystus przyjmie ten wieniec w koronę Swą. A jeżeli każdy związkowiec będzie brylantem czystym i wstawi się w zwarty wieniec korony Chrystusowej, nie wzgardzi nim korona Polski. A wtedy będziemy ciałem Chrystusowem i członkami każdy z osobna.

Amen.

Audjencja.

We wtorek, dnia 8.b m. o godzinie 11 rano, został przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ks. Biskup J. Bursche. W imieniu duchowieństwa Kościoła ewangelicko-augsburskiego, w imieniu i z upoważnienia obradującego w Warszawie Zjazdu Związku polskiego stowarzyszeń i zborów ewangelickich złożył Ks. Biskup hołd Panu Prezydentowi, jako wyobrazicielowi Majestatu Rzeczypospolitej; wyraził przytem życzenie, aby za czasów Jego prezydentury zapanowały w Polsce zasady wolności i równouprawnienia, podwaliny rozwoju i rozkwitu Państwa. W toku dłuższej rozmowy o położeniu ewangelicyzmu w Kraju uzyskał Ks. Biskup zapewnienie, że Pan Prezydent dołoży wszelkich starań, aby szczytne zasady Konstytucji zostały wprowadzone w życie. Ks. Biskup odniósł wrażenie, że następuje zwrot w życiu Państwa Polskiego.

Wezwanie i rozkaz.

W pierwszem swojem orędziu do Narodu pan Prezydent Mościcki znalazł słowa, które u nas w ciągu wieków powtarzała historja, a które, niestety, ku wielkiej naszej szkodzie były ignorowane. „Wzywam tedy Was, obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, i rozkazuję Wam mocą tej potęgi moralnej, jaka w Urzędzie obranego przez Wolny Naród Prezydenta jest zawarta, abyście czynami niezłomnie utwierdzali wielkość i prawość Ojczyzny".

Oto wskazanie i program. Mieliśmy na ustach, na sztandarach, w artykułach gazeciarskich, w kościołach i na wiecach wielkie słowa: Bóg i Ojczyzna i wszystkim, którzy te słowa powtarzali, nadużywając ich tak często, zdawało się, że już wszystko w porządku, że w nich zawarta jest prawość i wielkość Ojczyzny. Jakże w porę odzywa się z miejsca najwidniejszego to słowo programowe, że od słów trzeba koniecznie przejść do czynów, abyśmy „czynami niezłomnie utwierdzali wielkość i prawość Ojczyzny". Największe słowo jest mniej, niż cieniem obłoku, jeśli nie wcieli się w czyn. Miarą wartości naszej Ojczyzny dla całego świata są nie nasze piękne słowa i uczucia, ale czyny jedynie.

Ci, którzy z ironją i złośliwością dopytują się bezustannie o program ludzi, stojących u steru nawy państwowej, mają w słowach pana Prezydenta program, którego realizowanie może wystarczyć całym pokoleniom. Utwierdzać wielkość Ojczyzny, jakież to wielkie i piękne zadanie! Ale wielkość Ojczyzny może być utwierdzana bardzo różnie. Przed wojną byliśmy pod panowaniem cudzych drapieżnych ojczyzn, które wielkość swoją utwierdzały na naszej krzywdzie, tak długo wołającej o pomstę do nieba, aż się jej doczekała. Terytorjalnie i administracyjnie wielkiemi były państwa, które gnębiły obce narody, ale żadne z nich nie utwierdzało przy swej wielkości także i prawości swojej. Dlatego państwa te upadły, upaść musiały. Narody zachowują wolność tylko do tyla, do ila życzą jej innym narodom. Kto chce zachować wolność całą, ten musi innym dawać także całą wolność, bo kto daje tylko część, ten całą resztą wolności staje się jej niewolnikiem. To nie jest paradoksem, że carowie i kajzerowie byli niewolnikami swoich poddanych, którym odmawiali wolności. Anglicy, panujący nad połową świata, dają podbitym przez siebie narodom zupełną wolność narodową, wystarcza im pewna minimalna łączność z ich imperjum, a ta minimalna łączność okazuje się w praktyce maksymalną.

Niedość na tem: państwa silne są zazwyczaj państwami rządzonemi sprawiedliwie i uczciwie. Niema dzisiaj na całym świecie państwa demokratycznego, którego obywatele dzieliliby to państwo między siebie zależnie od siły liczebnej poszczególnych partji i oddawali je sobie do eksploatacji, troszcząc się jedynie o utrzymanie i zapewnienie sobie wpływów. To już nie jest utwierdzanie wielkości Ojczyzny, ale jedynie troska u utwierdzanie wielkości partji. Niekiedy utwierdzanie wielkości partji mogłoby być pożytecznem, gdyby szło ręka w rękę z utwierdzaniem prawości, bo partja dbająca o prawość, musiałaby umieć zrezygnować z własnego interesu dla dobra państwa i ogółu obywateli. Ale partje polityczne naogół o prawość nie dbają.

Niezłomne utwierdzanie wielkości i prawości Ojczyzny czynami, to budowanie państwa na zewnątrz i odwewnątrz, od sumień, charakterów i umysłów. Zadanie ogromne, ale nie dające się ominąć dla narodu, który chce istnieć i być silnym. Niepodobna bez uczucia zawstydzenia myśleć o tem, że nasza konstytucja przez szereg lat była dla wielu rządzących świstkiem papieru. Nie przestrzegano jej przepisów, gdy sumienia ludzkie domagały się wolności dla siebie, nie liczono się z nią, gdy narodowości zamieszkujące Polskę dopraszały się urzeczywistnienia obietnic w tej konstytucji zawartych.

Od najeźdźców, którzy panowali nad nami bezprawiem, nauczyliśmy się tylko jednego i najgorszego: lekceważenia woli słabszych i ich prawa.

Byłoby to złem w stosunku do mniejszości, ale możnaby to po machiawelsku jakoś usprawiedliwić, lecz w tej polityce lekceważenia prawa innych, wyrażała się niewiara w Polskę, w naród polski i jego kulturę. Nie rozumiano, że kultura polska o tyle jedynie okrzepnąć i rozwinąć się może, o ile będzie mogła budować i tworzyć, a nie ograniczać i walczyć. Jest w tem wielkie lekceważenie kultury polskiej, gdy minister oświecenia wyobraża sobie, iż uniwersytet dany jednej z mniejszości narodowych musiałby koniecznie ujemnie wpłynąć na kulturalny stan posiadania polskiego. Kultura jest nie w języku, którym dany naród mówi, ale w tem wszystkiem, co tym językiem wyrazić można i razem z tym językiem przekazać innym.

Wielkość może i musi iść ręka w rękę z prawością, pojętą jak najskrupulatniej, i dla tego słowa pana Prezydenta godne są przemyślenia wszechstronnego. Gdy pan Prezydent mówi o wywyższeniu imienia Polski, o jaśnieniu tego imienia pełnią blasków szlachetności i mocy, to słowa jego budzą obrazy najpiękniejszej służby dla całej ludzkości. Słowa te wykluczają najzupełniej jakiekolwiek ograniczenia kogokolwiek i gdziekolwiek. Nie osiągnęlibyśmy nic ani dla siebie ani dla świata, gdybyśmy mogli powstrzymać wspaniały rozpęd kultury francuskiej, ekspansję angielską albo industrjalizm amerykański. Szlachetne współzawodnictwo każe prześcignąć albo dogonić przynajmniej, a nie rzucać kamienie pod nogi tym, którzy szybciej od nas biegną. Jeśli tak jest w stosunkach międzynarodowych, to tembardziej powinno być w stosunkach panujących wewnątrz państwa naszego. Ograniczanie mniejszości narodowych i wyznaniowych jest wyrazem niewiary w siły własnego narodu i w siły wyznania większości.

Kto wierzy w Polskę i jej kulturę, ten nie może przyszłości narodu i jego kultury opierać na opiece administracji państwowej. Mamy własne państwo, jesteśmy narodem dwudziestokilkomiljonowym, mamy piękne karty w dziejach swoich, czyż naprawdę musielibyśmy się bać o przyszłość swoją, gdyby Ukraińcy otrzymali uniwersytet i gdyby zwolennicy Kościoła Narodowego otrzymali wolność wyznawania wiary według sumienia swego? Polskość to nie jest roślina cieplarniana. Owszem trzeba ją wystawić na przewiew kosmiczny i na konieczność walczenia o pierwszeństwo. Jakże staniemy w pierwszych szeregach ludzkości, śród narodów wielkich i silnych, gdy we własnem państwie nie dowierzamy sobie samym i tak bezmiernie przeceniamy siły mniejszości narodowych i wyznaniowych, nie dotrzymując im w pełni tych obietnic, jakie zawarte są w konstytucji? Tyle powinniśmy już wiedzieć i rozumieć, że zwycieża to, co jest samodzielne i krzepkie same w sobie.

My wierzymy bezwzględnie w siłę polskości i w jej wspaniałą przyszłość i w słowach pana Prezydenta wzywającego wszystkich do utwierdzania wielkości i prawości Ojczyzny chcielibyśmy widzieć przebudzenie się w narodzie naszym tej szlachetnej dumy, która towarzyszy każdej wielkości. Wskazuje pan Prezydent na to, że „naród wydźwignięty z niewoli, wykonać musi olbrzymi wysiłek moralnego i materjalnego odrodzenia. „Jaka wielka rozkosz zawarta jest w świadomości czekających na nas wysiłków. Toż przecie największy wieszcz Narodu uczył nas mierzyć siły na zamiary, a każdy, kto czynił wielkie wysiłki, wie bardzo dobrze, że często wielkość zadania decyduje o wielkości siły i że słabemi pozostają tylko te narody, które nie miały do pokonania wielkich zadań.

Jednem z najtrudniejszych zadań będzie oczywiście utrwalenie jedności, wobec tego fatalnego rozdwojenia, jakie ujawniło się u nas tak jaskrawo po wojnie, a które jest fatalną pozostałością po czasach niewoli. Lecz tu odzywa się głośne wezwanie Prezydenta: „Wzywam tedy was... i rozkazuję!“ Komu drogą jest przyszłość Polski, ten usłucha tego rozkazu z całą gotowością, bo „nie może łamać mocy Narodu prywata... Jedna Matka Reczpospolita Polska, jedną dla wszystkich żywiąca miłość, jednej od wszystkich miłości wymaga“.

Słowa te muszą zostać przyjęte z całą serdeczną gotowością. Obywatele muszą pojąć, że nie chodzi tu o jedną z tych niezliczonych odezw, które pojawiają się i znikają, nie pozostawiając w pamięci żadnego śladu. W wyjątkowej przychodzą chwili i wyjątkowe posiadają znaczenie. To wezwanie i ten rozkaz pana Prezydenta to nie temat do jałowych dyskusji, ale wytyczna do działania. Rozdwoiła nas w sobie niewola, a my ratyfikowaliśmy to rozdwojenie jak tylko doszliśmy do słowa. Jest w tem wielka tragedja, że dzielnica polska, która nie domagała się autonomji od wroga, bo wiedziała, że to jest daremne, dzielnica, która najbardziej, niestety, ulega wpływowi panowania obcego, domaga się autonomji od Polski; jakby chciała powjedzieć, że to wszystko, co sobie wyniosła z domu niewoli, stanowi wielki skarb. Musimy się spolszczyć wszyscy, musimy się zanurzyć w czystej krynicy, z której czerpali w ciągu wieków najszlachetniejsi i najwięksi synowie Narodu, a wtedy przyjdzie czas, że wszyscy zrozumiemy, iż nie autonomji potrzeba dla przechowania tego, co jest tresurą obcej hegemonji, ale wielkiej miłości dla tej jednej Rzeczypospolitej Polskiej, która jest jedną dla wszystkich miłością.

Na mocne i piękne słowo swego Prezydenta, na jego wezwanie i rozkaz, abyśmy czynami niezłomnie utwierdzali wielkość i prawość Ojczyzny, odpowiadamy całem sercem i całem poczuciem odpowiedzialności wobec jutra za losy Ojczyzny:

Słuchamy! P. Hulka-Laskowski.

KAROL SERINI.

Religja w utworach Małaczewskiego.

III. STRUKTURA PSYCHICZNA.

W życiu młodem, w walkach ciężkich, w śmierci przedwczesnej religja odgrywała wybitną, stopniowo coraz wybitniejszą rolę. Czynnik ten w działalności literackiej pewnego autora może być ujęty pod kątem widzenia: 1) treści duszy twórczej, 2) procesu twórczego, 3) tworzywa albo 4) wreszcie wypowiedzenia się objektywnego w utworach.

Historyk i krytyk literacki opierają się w swych dociekaniach i ocenie przedewszystkiem na utworach danego autora, jako autentycznem wypowiedzeniu się jego; ponieważ jednak często istnieje pozorna lub rzeczywista sprzeczność między życiem duchowem a jego urzeczywistnieniem, dlatego poszukiwać będą dokumentów z epoki powstawania danego utworu w celu wykazania związku ideowego i uczuciowego, zachodzącego między autorem i jego tworem. Siłą konieczności więc krytyk zstępuje z wyżyn swojej pozycji, aby w głębiach duszy autorskiej znaleźć odpowiedź na zagadkowe momenty w twórczości i utworach danego autora.

Zamierzając ocenić stanowisko religijne Małaczewskiego, stoję na punkcie widzenia psychologa religji, dla którego utwory mają tylko o tyle znaczenie, o ile odzwierciadlają w sobie religijność, pobożność autora. Punkt ten wyjścia w danym wypadku może być uważany za słuszny, ponieważ wogóle nie znajduję rozbieżności między światem duchowym Małaczewskiego a jego wypowiedzeniem się w utworach. Małaczewski jest szczery wobec siebie i wobec czytelników.

W tej szczerości upatrywać należy charakterystyczny rys duchowej organizacji Małaczewskiego; wskazuje ona, do jakiego typu psychicznego można i należy jego

zaliczyć. Filozof niemiecki, Juljusz Schultz, wszystkie problematy filozoficzne potraktował z punktu widzenia psychologji, i w dziele: „na rozdrożu filozofji" sprowadził on wszelkie różnice do zasadniczej odrębności 2 typów psychicznych: aktywnego lub pasywnego, czynnego lub biernego. Podział ten jest słuszny, o ile wogóle typologja psychiczna jest uzasadniona.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Małaczewski człowiek, żołnierz, obywatel, twórca, jest przedstawicielem aktywności, siły duchowej i życiowego wysiłku; życie to czyn, a nie myśl, kontemplacja lub sentyment. Aktywność Małaczewskiego czerpie swoje odżywcze soki z wiecznie młodego źródła — religji, jego aktywność kładzie swoje rycerskie znamię na religijności.

Wypowiedzenia, zwierzenia człowieka oparte na doznaniach świadomych posiadają dla psychologa pierwszorzędną wartość, lecz nie nadarmo doszukuje się szkoła psycho-analityczna Freuda najgłębszych pokładów duszy w sennych marzeniach. Nieskrępowana więzami intelektu spowiada się ona wtedy w formie przypadkowej ze swej ukrytej treści i nęci badacza do zajrzenia w jej mroczne głębie.

Małaczewski ranami okryty, na łożu szpitalnem gorączką trawiony, musiał liczne miewać widzenia. W nowelce „Miłosierdzie ziemi", ogłoszonej w pierwszym numerze przeglądu Warszawskiego, opisuje konanie polaka-krasnoarmiejskiego komisara na polu bitwy. Widzi, a właściwie buduje umierający na swej piersi gmach niebotyczny, szczytem stropu niebieskiego sięgający, lecz z chwilą, kiedy cel ma zostać osiągnięty, cały gmach zapada się w sobie i ciężarem swych gruzów przygniata pierś umierającego.

Lub fragment z „Konia na wzgórzu".

Bohater widzi straszne obrazy wojny bolszewickiej, objawy nietylko zdziczenia, lecz zupełnego zezwierzęcenia — cudne kwiaty ogrodu, umyślnie połamane, szyje łabędzi widełkami do ziemi przyszpilkowane, żywego konia ze skóry odartego rękę człowieka, żywcem pochowanego, ponad ziemią wystającą, a wreszcie swoją siostrę w głębiach studni szukającą ratunku przed pohańbieniem — jęczy, zrywa się z łóżka szpitalnego, rozpacza w poczuciu swojej niemocy.

Aktywizm Małaczewskiego nie jest ślepym, niepohamowanym popędem nieokiełznanej natury, on nie jest obłędnym żarem szalejącej namiętności, lecz świadomym swego celu i dróg dojścia wysiłkiem rozumnej woli ludzkiej w woli zaś najsilniej przemawia jaźń ludzka; bez silnej, w sobie zespolonej jaźni nie masz woli, stałej w swych motywach i niezłomnej w swych postanowieniach. Tę najwyższą formę koncentracji wszystkich sił ludzkich w jednem ośrodku posiadł Małaczewski i ona jest tłem, na którem wzrasta jego religijność.

(C. d. n.).

III Zjazd Związku Polskich Stow. i Zborów Ewangelickich w Polsce.

W stosunku do dwóch poprzednich Zjazd Warszawski przedstawiał się liczbowo bardzo dobrze. W obradach brało udział 70 delegatów i delegatek, nadto tyleż gości z prowincji, uderzała znikoma liczba parafjan warszawskich. Obrady rozpoczęły się dn. 7 b. m. zebraniem publicznem, na którem ks. prof. A. Suess wygłosił referat p. t. „Dalsze i bliższe cele i zadania naszego Związku. Na szerokiem tle dzisiejszego życia religijno-społecznego przedstawił referent zadania Związku, ujmując je jasno i konkretnie. Streszczają się one w następujących punktach, które uchwalono przekazać Zarządowi do rozpatrzenia i wprowadzenia w życie.

I. Poważne głosy wobec wzrastających dążności destrukcyjnych i potęg zniszczenia wskazują na katastrofalne niebezpieczeństwo, zagrażające upadkiem cywilizacji zachodniej. I Polska niepodległa grzęźnie w bagnie okropnego moralnego zepsucia. **Tylko odrodzenie religijno-moralne w duchu Ewangelji Chrystusowej może wzbudzić nowe siły twórcze, żywotne, dążności konstrukcyjne, przeciwdziałać potęgom rozkładu moralnego, odwrócić niebezpieczeństwo, pchnąć życie nasze zbiorowe na nowe tory.**

II. Związek świadom znaczenia religji i moralności chrześcijańskiej dla poziomu kultury kraju naszego, zajmuje przychylne stanowisko wobec wszystkich kościołów i odłamów chrześcijańskich, z specjalnem uwzględnieniem znaczenia Kościołów ewangelickich, opierających się w nauce i życiu na postulatach Ewangelji.

Związek śledzi ruchy religijne w Polsce i popiera je w walce z reakcją klerykalną, stojąc na straży ideału wolności sumienia i przekonań.

III. **Nie walka religijno-kościelna, partyjna, polityczna, lecz spokojna, pozytywna, twórcza praca, budzenie i skupienie sił duchowych, łagodzenie sporów i zatargów** w duchu irenicznym, a tylko w razie koniecznej, nieodzownej potrzeby przeciwstawienie się zakusom: **obrona zagrożonych praw i pozycji—to charakter prac Związku!**

IV. Związek stawia sobie jako pierwsze zadanie—zrzeszyć wszystkich ewangelików Polaków w naszem Państwie i roztoczyć nad nimi opiekę religijno-etyczną, oświatowo-kulturalną, socjalną, charytatywną; w ten sposób przysporzy społeczeństwu naszemu na wszystkich posterunkach pracy socjalnej wzorowych, dzielnych, pracowitych, sumiennych obywateli.

V. Dla uświadomienia religijnego szerokich warstw ludu ewangelicko-polskiego niezbędne jest podjęcie akcji wydania dzieł pomocniczych treści religijnej, skoordynowanie pracy organów prasy kościelnej, pomyślenie o wydawaniu miesięcznika i dziennika.

VI. Tylko zespół ludzi, ożywionych zrozumieniem ważności, wysuniętych zadań może podjąć zbiorowym, planowym wysiłkiem wykonanie programu tej tak odpowiedzialnej wobec przyszłości ewangelicyzmu polskiego i pomyślności Polski pracy.

VII. Uregulowanie i stworzenie trwałych podstaw finansowych jest nieodzownym warunkiem normalnego i pomyślnego rozwoju prac Związku.

VIII. W Warszawie, jak najliczniejszym i najważniejszym ośrodku życia polsko-ewangelickiego musi się rozwinąć Centrala wszystkich poczynań.

Związek musi zdobyć swój lokal z biurem pracy, czytelnią, bibljoteką, salą posiedzeń i zebrań, który z czasem mógłby rozszerzyć się do ram Klubu ewangelicko-polskiego na szerszą skalę.

IX. Sprawa zorganizowania Ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej Rzeczypospolitej Polskiej jest żywotną sprawą ewangelików w Polsce. Należy połączyć wszystkie siły, by ją jak najrychlej przeprowadzić w czyn.

Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której jednomyślnie stwierdzono konieczność pracy pozytywnej, ewangelicznej, a w danym wypadku i obrony stanowczej, jednakowoż nieponiżającej lub ośmieszającej inne wyznania.

Mamy być raczej „ewangelikami", a nie wyłącznie „protestantami" w pracy i metodzie. Należy to podkreślić z całą stanowczością, gdy i u nas nie brak jednostek, które nie chcą uznać współpracy pozytywnej, zadawalając się jedynie niektóremi metodami walki agresywnej, pomnażającej trudności w obozie polsko-ewangelickim.

Popołudniowe zebranie poświęcone było referatowi ks. radcy K. Kotuli p. t.: „Charakter i działalność

stowarzyszeń polsko-ewangelickich wogóle a towarzystw młodzieży w szczególności". Bogaty w treści referat poruszył trzy niebezpieczeństwa, zagrażające ewangelicyzmowi: katolicyzm, germanizację i polskość katolicką i uwydatnił najważniejsze wytyczne działalności towarzystw ewang. na wewnątrz i zewnątrz. Na wewnątrz: 1) Pogłębienie życia religijnego. Głównym środkiem jest rozpowszechnianie Biblji, propagowanie czytania Biblji. Drugi środek: wychowanie religijne młodzieży w towarzystwach i szkółkach niedzielnych. 2) Uświadomienie wyznaniowe, głównie przez zaznajomienie się z dziejami reformacji i jej skarbami. 3) Pielęgnowanie ducha narodowego głównie przez prasę, bibljoteki i czytelnictwo zorganizowane.

Na zewnątrz: 1) Szerzenie uczciwości religijnej, tj. szczerości w dzisiejszym świecie pozorów. 2) szerzenie rzetelności obywatelskiej i zamiłowania do pracy, 3) przeciwstawienie się nietolerancji i ograniczaniu wolności sumienia, 4) wskazywanie narodowi na właściwą drogę, na której w w. XVI. a którą opuścił.

Dyskusja wykazała zgodność poglądów zebranych na religijną podstawę pracy towarzystw młodzieży ewangelickiej, na potrzebę popularnych wydawnictw; niemało uwagi poświęcono omówieniu reakcji katolickiej, przeciwko której należy wszędzie wystąpić. Z ust wielu m ców słyszeliśmy słowa: precz z defetyzmem, wytrwać mężnie i osobistym wpływem oddziaływać na otoczenie. Za nader ważną sprawę uznano potrzebę urządzenia lokalu klubowego i czytelni dla młodzieży ewang. w Warszawie.

Drugi referat — jako uzupełnienie pierwszego — wygłoszony przez p. H. Burschównę p. t.: „Zarys idealny stowarzyszenia polskiej młodzieży ewangelickiej", był szczegółową odpowiedzią na pytanie: jak się przedstawia wewnętrzna organizacja i życie zrzeszenia młodzieży? Referentka opierała swe rzeczowe wywody na doświadczeniach Towarzystwa warszawskiego.

Popołudnie wtorkowe zajęte było walnem zebraniem delegatów, któremu przewodniczył prezes kons. ewang.-reform. p. K. Tosio.

Sekretarz Związku ks. prof. J. Szeruda odczytał sprawozdanie z działalności Związku w r. 1925/26, która obejmowała przedewszystkiem akcję odczytową i organizacyjną. Mec. A. Bursche zgłosił imieniem Zarządu szereg wniosków w sprawie uregulowania funduszów i zmiany statutu. Uchwalono wpisowe dla zborów i towarzystw nowowstępujących w kwocie 10 zł., a wkładkę roczną dla zborów określono w kwocie 25 — 500 zł. rocznie, a dla Towarzystw od 10 — 200 zł. rocznie według uznania Kolegjów, wzgl. Zarządów. Uchwalono także wezwać towarzystwa ewangelickie do rozpowszechniania wydawnictw „Związku". Przyjęto szereg zmian statutu (art. 5. 6a, 7, 8. 12. 15), które przesłane będą zborom i towarzystwom. Na zakończenie dokonano wyboru: członków nowego Zarządu, do którego weszło 6 członków i 3 radców, 9 zastępców i komisji rewizyjnej. Wylosowani kartkami wybrani zostali: mec. A. Bursche, prezes J. Evert, ksks. P. Nikodem i G. Manitius, Edm. Pinkwart, Wł. Roguski, ksks. Adolf Suess, Jan Szeruda, prezes K. Tosio. Na zastępców wybrano p. H. Burschównę, pp. J. Glassa, St. Kadera, ksks. Kotulę i K. Kulisza, J. Krzywonia, ks. sup. Wł. Semadeniego, d-ra A. Tochtermana i ks. Edw. Wendego; do komisji rewizyjnej wybrano: ks. A. Lotha, p. inż. Edw. Geislera i p. J. Liberdę. Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób:

Prezes: ks. prof. Jan Szeruda,
Wiceprezesi: ks. prof. A. Suess i K. Tosio,
Sekretarze: Wł. Roguski i Edm. Pinkwart,
Skarbnik: mec. A. Bursche,
Radcy: prezes J. Evert, ks. ks. P. Nikodem i G. Manitius.

Na porządku dziennym był także wniosek Pol. Tow. Mł. Ew. w Warszawie w sprawie powołania do życia Koła towarzystw młodzieży ewang. w Polsce. Szereg mówców zwracał uwagę na niebezpieczeństwo grożące rozbiciem Związku, który skupia przeważnie towarzystwa. Uchwalono utworzyć przy Zarządzie Wydział towarzystw młodzieży ewang. z tem, że regulamin Wydziału opracuje Zarząd wraz z delegatami towarzystw mł. ew.

Popołudniowe obrady toczyły się dokoła zagadnienia nowego projektu prawa małżeńskiego i małżeństw mieszanych. Mec. A. Bursche przedstawił prawną stronę zagadnienia z uwzględnieniem postulatów ewangelickich co do nowego projektu prawa małż. oraz poglądu ewangelików na kwestję rozwodu i ślubów cywilnych; ks. prof. K. Michejda zobrazował niebezpieczeństwo zagrażające kościołowi ze strony małżeństw mieszanych, streszczając swe wywody w następujących słowach: kościół ma przestrzegać swych wiernych przed małżeństwami mieszanemi—członków zapisujących dzieci do innych kościołów kościół ewangelicki uważa za odszczepiających się i będzie im odmawiał głoszenia zapowiedzi ślubu. W wyniku obszernej dyskusji wyrażono przekonanie, że Zarząd zajmie się we właściwym czasie sprawą nowego projektu prawa małżeńskiego i skutecznie obroni stanowiska ewangelików.

Na tem zakończono obrady. O godz. 7 zebrali się uczestnicy Zjazdu w kościele na nabożeństwie końcowem, na którem kazanie wygłosił ks. senjor K. Kulisz. Słowa znanego kaznodziei wypowiedziane na podst. słów Jezusa w ew. św. Mat. 16,26 skierowały uwagę słuchaczów ku centralnym zagadnieniom pracy i życia religijnego.

III. Zjazd, obradujący w nastroju poważnym i jednomyślności skupił liczne grono Ewangelików z całej Polski i niezawodnie przyczynił się do wytworzenia jedności i tężyzny ducha ewnagelików — Polaków. Omawiano aktualne zagadnienia, rzucono szereg śmiałych planów i propozycyj pod adresem Związku. Będzie rzeczą Zarządu wykonać je przez wciąganie do zgodnej pracy tych wszystkich, którzy zgodnie naradzali się, uznawali potrzebę współpracy i przyrzekali współudział.

—a—

. Adolf Suess.

Dalsze i bliższe cele i zadania Związku polskiego towarzystw i zborów ewang. w Państwie Polskim.

Odczyt, wygłoszony na III-im dorocznym Zjeździe Związku polskiego w dn. 7 czerwca 1926 roku.

Trzy lata mija od ukonstytuowania się Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich w Państwie Polskiem. Nie mojem zadaniem jest w tej chwili sięgnąć myślą wstecz i złożyć sprawozdanie z dokonanych czynności. Uczyni to Sekretarz naszego Zarządu później. Pragnę natomiast teraz, biorąc za punkt wyjścia dokonane przez Zarząd prace, wybiec myślą naprzód w przyszłość i w krótkim zarysie przedstawić najważniejsze zadania, które na podstawie moich spostrzeżeń, obserwacji i refleksji, wysuwają się na pierwszy plan, wymagają bliższego omówienia, w celu ustalenia przez Zgromadzenie delegatów Związku wytycznych dla przyszłych prac Związku.

Dozwolił nam Bóg dożyć wielkich, ale zarazem i ciężkich, odpowiedzialnych wobec Boga i potomności czasów. Przeżyliśmy okres wielkiej wojny, która sprowadziła radykalne zmiany w układzie sił politycznych i społecznych. Równowaga cywilizacji zachodniej przytem została zachwiana. Odzyskawszy Polskę wolną, niepodległą po stuletnim okresie strasznej niewoli, na tle ogólnego wielkiego niebezpieczeństwa, zagrażającego cywilizacji zachodniej, przeżywamy raz po raz silne wstrząsy. Dążności destrukcyjne wzrastają, siły zniszczenia potęgują się. Polska grzęźnie w bagnie okropnej moralnej deprawacji i korupcji. Wzrost materjalizmu, ochło-

kracji, fala bolszewizmu, który stara się rozpętać najniższe instynkty bestji ludzkiej, składają się na smutny obraz życia naszego dzisiejszego.

Odzywają się poważne głosy badaczy u nas i zagranicą, którzy na podstawie bardzo rozległych studjów z zakresu kultury i socjologji, ujmując syntetycznie prawdy cywilizacji współczesnej, dochodzą do bardzo smutnych uogólnień i horoskopów historycznych. Wskazują na katastrofalne niebezpieczeństwo, które nam grozi — upadek moralny, umysłowy, nawet gatunku ludzkiego do stanu zwierzęcości.

Znany u nas i zagranicą, poważny filozof polski, profesor St. Znaniecki, w dziale „Upadek cywilizacji zachodniej" 1921, pod koniec swej pracy stawia wyraźnie sformułowane pytanie: czy niebezpieczeństwo, zagrażające cywilizacji zachodniej może być jeszcze odwrócone? Na to pytanie nie może dać stanowczo uspokajającej odpowiedzi, aczkolwiek przyznaje istnienie dążności wyższych wśród mas.

Seklucjan w przedmowie do Nowego Testamentu, dedykując go Zygmuntowi Augustowi, pisał, że przekład Pisma Świętego ma dla kraju większe znaczenie, aniżeli zdobycie całych prowincyj. Profesor Ignacy Chrzanowski, znany badacz literatury ojczystej, przyznaje mu rację. W roku 1920 pisze on, iż Polska, odyskawszy niepodległość, musi się dźwignąć z tego straszliwego bagna zepsucia w którym ugrzęzła pospołu z całym znikczemniałym światem. Co ją dźwignie, pyta Chrzanowski, jeśli nie nauka Chrystusa?

Jest to, zapewne ciche, głębokie, niezłomne wyznanie wszystkich nas tu zebranych, iż w niechybnie ciężkich, przełomowych czasach, w których nam Opatrzność żyć kazała i które każdego głębiej i szlachetniej myślącego niepokojem napełniają co do dalszej przyszłości, jest jedna rzecz, która nas uratować może. Zawrócić trzeba do źródła prawdziwego życia, do Tego, który jedynie na tym świecie miał prawo nazwać się Życiem, który przyszedł na skalaną grzechem i winą ziemię, aby ratować to, co skazane na zagładę i zgubę.

Tylko istotne, szczere, głębokie odrodzenie religijno-moralne w duchu Ewangelji Chrystusowej może wzbudzić wśród inteligencji i mas ludu prostego nowe siły twórcze, żywotne, dążności konstrukcyjne przeciwdziałać potęgom rozkładu moralnego, odwrócić grożące nam, sąsiadom zaiste chyba Antychrysta, wielkie niebezpieczeństwo, pchnąć skołatane życie nasze zbiorowe na nowe tory.

Jest nas ewangelików w Polsce, wedle ostatnich danych statystycznych, około miljona na ogólną liczbę 27,200,000 mieszkańców. Ewangelików Polaków liczymy 270,000. Liczba wprawdzie niewielka, ale i niemała. Wreszcie nie o liczbę tylko chodzi, lecz o siłę duchową, moralną, którą ta liczba reprezentować może i w przyszłości reprezentować będzie.

Francuzi - ewangelicy mogą nam pod niejednym względem świecić wzorem i przykładem. Jest ich koło miljona; należą do warstw przodujących, nadających ton, dobrze są zorganizowani, wywierają potężny wpływ na losy kraju swego. Teolodzy francuzi-ewangelicy jak Pressense, Sabatier Goquel, de Fage, Guiluebert są pod silnym wpływem szkoły teologicznej niemieckiej, — cechy charakterystyczne tej szkoły — ścisłość, rzeczowość, pracowitość, wybitnie wyróżniają ich dzieła, ale te dzieła mają piętno gallijskiego pierwiastka esprit, pomysłowość, jasność, polot, elegancja i piękno wysłowienia. Godny przykład naśladowania dla nas teologów polskich.

My ewangelicy-polacy nie potrzebujemy walczyć o wspaniałomyślne przyznanie nam praw obywatelstwa. Stanowimy organiczną, integralną część narodu naszego. Powinniśmy stać na tej pozycji, nie podejmować w tej materji dyskusji, jako stojącej poniżej naszej godności.

Ewangelicyzm polski ma w dziejach narodu naszego niejedną piękną, chlubną kartę. Wiek XVI — okres rozwoju reformacji — jest zarazem okresem twórczości duchowej narodu. Gdy pod wpływem kontrreformacji, jezuityzmu, nie przebierającego w środkach walki, przygasać poczęło światło Ewangelji, zmalała, skurczyła się dusza narodu, nadeszły czasy obskurantyzmu. Przyznają to niezależni badacze literatury i dziejów ojczystych, niezależnie od ich stanowiska wyznaniowego.

Pomni na wielkie znaczenie Ewangelji Chrystusowej, religji najwyższych ideałów dobra, prawdy, sprawiedliwości, pokoju, duchowego piękna i pracy dla dobra bliźnich, posuniętej aż do ofiary i poświęcenia, tak ważnych dla życia jednostki, narodu, ludzkości całej, winniśmy bez wahań, bez zastrzeżeń, przywrócić Ewangelji w życiu, w współżyciu naszem, naczelne miejsce — w domu, w powołaniu codziennego życia, w szkole, w kościele, w społeczeństwie.

Proste, a tak głębokie prawdy religji chrześcijańskiej są trwałe, nieprzemijające, odwieczne, bliskie. Dowodem tego 10 wieków rozwoju kultury chrześcijańskiej. Te prawdy, nie wypaczone czynnikiem demagogji i tradycji ludzkiej, wolne od kompromisu i optymizmu, pozbawione zewnętrznego splendoru, blichtru i blasku, wywierają fascynującą moc, porywają głodne pokarmu duchowego i ideału dusze ludzkie na skrzydłach orlich wiary i nadziei wzwyż do Boga.

Ewangelja to nasza moc, bo Boska moc w niej tkwi. To nasze źródło odrodzenia, dźwignia, podstawa, podpora, fundament naszego życia, postępowania, pracy i nadziei w najlepszą świetlaną przyszłość.

Duch Ewangelji powinien być wyraźnym regulatorem wszystkich naszych poczynań, drogowskazem przyszłości. In hoc signo vincemus. (D. c. n.).

Rozporządzenie.

Jedno z ostatnich rozporządzeń b. ministra W. R. i O. P. Stanisława Grabskiego brzmi (podajemy dosłowny odpis):

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ.
Warszawa, dnia 17 kwietnia 1926 r.
L. O. Prez. 3281/26.

W sprawie wizytowania nauki religji katolickiej przez wizytatorów oraz dyrektorów i kierowników szkół.

Do Panów Kuratorów
Okręgów Szkolnych, Województwa Śląskiego i Liceum Krzemienieckiego.

Zechcą Panowie Kuratorowie zarządzić, aby ci z pośród wizytatorów, inspektorów szkolnych oraz dyrektorów i kierowników szkół o poziomie średnim, którzy nie są religji katolickiej nie wizytowali wcale nauki religji katolickiej.

Również kierownicy szkół powszechnych, o ile nie są religji katolickiej, winni zaniechać całkowicie hospitowania nauki tej religji.

Minister (—) St. Grabski.

A więc jest to znów rozporządzenie jednostronne. Wizytator lub kierownik szkoły katolik ma prawo wizytować naukę religji niekatolickiej, lecz naodwrót jest to niedopuszczalne. Pytamy: gdzie pozostaje równouprawnienie?! Powinnoby być to ogólnem rozporządzeniem, stosowanem do wszystkich w równej mierze, albo go wcale być nie powinno. — Każdy zrozumie, że inowierca nie może wtrącać się do tego, co ma być wykładane na lekcjach religji innego wyznania, lecz czy wizytator lub kierownik nie powinien wejrzeć, jak jest wykładane? Czy kierownik, odpowiedzialny za szkołę może nie mieć prawa względu w to, co się dzieje na lekcjach religji innego wyznania? Boć i śród nauczycieli religji wszystkich wyznań znajdą się tacy, którzy z klasą poradzić sobie nie umieją. Jak temu ma zaradzić przełożony szkoły, który nie ma prawa wejść na lekcję religji innego wyznania?

Pan Grabski pozostał do końca Ministrem nie Wyznań Religijnych lecz „Wyznania Katolickiego".

Powyższy okólnik został przez p. Kuratora Okręgu Warszawskiego Grzegorza Zawadzkiego rozesłany „do wiadomości i wykonania" pod datą 28 maja r. b., a więc już po upadku p. Grabskiego. Czyżby p. Kurator nie przypuszczał, że musi nastać nowy kurs? Czyżby się upierał przy starym? Niejedno już świadczy, że dawny system ustępuje. Szerzej nawet Kuratorjum stosuje ten przepis, gdyż adresuje go: Do Panów Inspektorów Szkolnych, Dyrekcji Państwowych i prywatnych szkół średnich ogólnokształcących, seminarjów nauczycielskich i ochroniarskich oraz państwowych kursów nauczycielskich".

Spodziewamy się po p. Mikułowskim-Pomorskim, aczkolwiek jest tylko kierownikiem Ministerjum, że krzywdzące to i niepedagogiczne rozporządzenie natychmiast zniesie.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

USTROŃ.

Nauka konfirmacyjna. W pierwszej połowie tegorocznych wakacyj urządzona zostanie w Ustroniu kolonja wakacyjna ewangelickich dzieci z Górnego Śląska. W połączeniu z tą kolonją odbędzie się nauka konfirmacyjna dla takich dzieci, które żyją w otoczeniu katolickiem, rozproszone po Polsce, nie mając sposobności pobierania nauki konfirmacyjnej. Zgłaszać należy się w Ewangelickim Urzędzie parafjalnym w Ustroniu.

Porządek nabożeństw.

Dnia 20 czerwca, w VII niedzielę po Trójcy św. — o godz. 9.30 rano nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Loth; o godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim ks. djakon Rüger.

Dnia 25 czerwca, 9 rano; nabożeństwo komunijne.

W kościele garnizonowym. — Dnia 20 czerwca, o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. senjor Paszko.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 6 do 13 czerwca było:

Urodzonych: chłopców 1, dziewczynek 4.

Zaślubionych: Henryk Lottholtz z Władysławą Wypych; Adolf Schlifke z Karoliną Złotek.

Zmarłych: Tomasz baron Dangel, inżynier i kupiec, lat 74; Ida Herzberg, wdowa, lat 66; Elżbieta Biederman, wdowa, lat 82; Tadeusz Hoffman, syn tokarza, 2 lata; dr. Tadeusz Bujak, sędzia Sądu Najwyższego w Warszawie, 64 lata; Ryszard Bauer, syn stolarza, 6 miesięcy.

Ogłoszenia.

Z Państwowego Seminarjum nauczycielskiego męskiego w Działdowie Pom.

Zgłoszenia na kurs przygotowawczy i pierwszy przyjmuje Dyrekcja od 15 maja do 25 czerwca br. Wiek minimalny: lat 13 na przygotowawczy, lat 14 na pierwszy. Do podań załączyć należy: 1). ostatnie świadectwo szkolne, 2). świadectwo szczepienia ospy, 3). metrykę urodzenia, 4). świadectwo zdrowia, 5). fotografję, 6). świadectwo moralności (o ile kandydat nie uczęszczał do szkoły). Religji ewangelickiej udziela katecheta ks. Olszar. Przy seminarjum istnieje internat, w którym opłata wynosi obecnie 40 zł. miesięcznie.

Termin egzaminu wstępnego wyznaczy Kuratorjum Okręgu Szkln. Pom.

Dyrekcja.

Wakuje posada nauczyciela rządowej szkoły powszechnej i kantora. Osoby, zamierzające ubiegać się o wyżej wymienioną posadę, proszone są zgłosić w jaknajkrótszym czasie swe kandydatury, celem przedsięwzięcia odpowiednich kroków u władz szkolnych. Podania wraz ze świadectwami kwalifikacyjnemi (lub odpisami tychże), świadectwo miejscowego Ks. Pastora o dotychczasowej swej działalności należy przesłać Ks. Pastorowi w Radomiu.

Gozdawa, 19. V. 19.6 r.

Kolegium kościelne
filjału E. A. Jaworskiego.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 913-95.